

Dziennik Gazeta Prawna napisał o powstającym rynku specyficznych usług edukacyjnych, które są świadczone dla szkół przez zewnętrzne podmioty. Staje się to zarobkiem dla firm, które zatrudniają do projektów unijnych nauczycieli, których nie może zaangażować wprost np. wójt gminy. Przyczyną tego jest sytuacja, w której samorzady terytorialne nie mogą bez ryzyka łamania prawa pracy zatrudniać własnych pedagogów do prowadzenia dodatkowych zajęć finansowanych z funduszy UE.

W myśl Karty Nauczyciela gminy nie mogą finansować swoim nauczycielom żadnych składników wynagrodzeń ze środków, które nie są własnymi dochodami tychże gmin. Środki europejskie są wszakże dochodem gmin, ale nie własnym.

Ministerstwo edukacji narodowej stoi w tej sytuacji na stanowisku, że gminy powinny kupować usługi edukacyjne w przetargach. Do przetargów mogą się zgłaszać, przynajmniej teoretycznie, także nauczyciele. Sęk w tym, że samorząd, który zdecyduje się zatrudnić w projekcie własnego pedagoga, może mu zaoferować tylko kontrakt cywilnoprawny, a więc może spotkać się z zarzutem, że omija prawo pracy.

Nic więc dziwnego, że gminy najchętniej powierzają realizację dodatkowych zajęć w szkołach firmom edukacyjnym, które biorą na siebie obowiązek skompletowania kadry do prowadzenia zajęć. Najczęściej jednak angażują do projektów miejscowych pedagogów.

Jak tłumaczy Bogusław Tischner z Centrum Edukacyjnego Atut Wschód – *Wychodzimy z założenia, że nauczyciel, który na co dzień pracuje z uczniem, najlepiej zna jego problemy*. Jego firma stała się podwykonawcą w większości projektów przewidujących dodatkowe zajęcia dla uczniów klas 1 – 3 w szkołach podstawowych m.in. w powiecie biłgorajskim. Gminy tłumaczą, że stało się tak, ponieważ firma oferowała najlepsze warunki albo wręcz była jedynym oferentem.

Jednak eksperci wskazują na to, że firmy edukacyjne w tego typu projektach są w praktyce tylko pośrednikami w wydawaniu unijnych pieniędzy między gminą a jej własnymi pracownikami.

– Firma bierze pieniądze za to, że pozyska do projektu nauczycieli. To oni opracowują i realizują program zajęć. Gdyby te pieniądze trafiały bezpośrednio do gminy, to korzyści dla nauczyciela i szkoły byłyby większe, bo nie zarabialiby na tych projektach pośrednicy – uważa Andrzej Antolak z NSZZ „Solidarność”.

Komentarz DWW: Niestety, nie pierwszy to już raz i zapewne nie ostatni, kiedy sposób dystrybucji środków unijnych sprzeczny jest z jakąkolwiek logiką i racjonalnością. Najczęściej nie wynika to z przepisów unijnych, ale z radosnej twórczości naszych domorosłych "poprawiaczy" świata. Wydaje się, że nadszedł już czas, aby dokonać przeglądu wszystkich regulacji dotyczących przepływów środków unijnych i uprościć zasady oraz je ujednoczyć. W wypadku opisanym powyżej to nie wystarczy, bowiem oświatą niepodzielnie rządzi Karta Nauczyciela, a w tym wypadku mamy wyraźny przykład, że karta oświacie szkodzi.

Źródło: edgp.dziennik.pl